

Nowa Ekonomiczna Mapa Świata – Świat bezbiegunowy. Co to oznacza dla mniejszych i słabszych państw?



Wcałej historii, wszystkie imperia i państwa wojownicze dokonywały ekspansji dla zysku ekonomicznego. Więcej ziemi do uprawy i eksploatacji, więcej bogactw i zasobów naturalnych do grabieży oraz więcej ludzi do podporządkowania, opodatkowania lub zniewolenia. To sięga starożytnej Mezopotamii, trwa przez imperia perskie, greckie, rzymskie i aż do europejskiego kolonializmu w ciągu ostatnich 500 lat. Dziś jest tak samo, choć w przebraniu, sprawiając wrażenie potulnego i przyjaznego, ale niech was to nie zwiedzie, to kolonializm – neokolonializm gospodarczy! Krętacze będą jednak przedstawiać go jako pomoc w rozwoju, pomoc gospodarczą, modernizację, demokrację, prawa człowieka, nowoczesne wartości, a nawet mogą maskować go jako poprawę „wskaźnika szczęścia” skolonizowanych narodów.

Bogaci i biedni w kontekście sprawowania władzy

W związku z tym, większość „nadającego się do wykorzystania” świata została już zdominowana i zostały się tylko Rosja i Chiny, plus kilka upartych lub biednych narodów tu i ówdzie. Rosja jest po prostu zbyt rozległa i bogata, by nie być

przedmiotem pożądania. Od wieków była celem bezpośrednich działań wojennych lub, bardziej miękko, geopolitycznych sztuczek. Aby publicznie złagodzić to pożądanie, dla uzasadnienia wykorzystywano pseudointelektualne doktryny; wśród nich jest stuletnia teoria Mackindera „zwornika świata”, która mówi, że kto kontroluje Rosję i jej okolice, kontroluje świat. Jeśli chodzi o Chiny, to ich niespodziewany spektakularny szybki skok na szczyt sukcesu gospodarczego wymaga teraz podcięcia skrzydeł, aby przywrócić je do posłusznej owczarni.

Żaden ze zdominowanych narodów nie był i nie jest zadowolony ze swojej sytuacji. Mimo to nie są one w stanie zrzucić jarzma neokolonializmu. Są zbyt słabe, pogrążone w niemożliwym do spłacenia długu państwowym i niepaństwowym, zagrożone sankcjami, które odcinają im środki do życia, a jeśli wszystko zawiedzie, istnieją ciężkie narzędzia zmiany reżimu z towarzyszącymi im krwawymi wojnami domowymi i/lub bezpośrednią inwazją i bombardowaniem przez ich panów.

Podczas poprzedniej zimnej wojny, kiedy istniały tylko dwa supermocarstwa, przysłowiowo skaczące sobie do gardeł, większość mniejszych i słabszych krajów starała się chodzić po bardzo niebezpiecznej linii. Starały się zachować pół-neutralność i równy dystans od obu supermocarstw. Było to jednak niezwykle trudne, taktyka „kija i marchewki” hegemonów była zbyt trudna do odparcia, gdy wisiała na włosku, lub bardzo bolesna, gdy wyciągano bat. Niektórzy odkryli, że mogą połączyć siły, nie po to, by walczyć ze swoimi ciemieżcami, ale po to, by nie dać się wciągnąć w ich machinacje. W związku z tym w 1961 roku stworzyli „Ruch Państw Niezaangażowanych”, aby przeciwdziałać dwubiegunowości światowej struktury władzy. W pewnym momencie liczył on 120 państw członkowskich oraz 20 obserwatorów. Oznaczało to, że tylko kilka państw zdecydowało się, dobrowolnie lub nie, na przyłączenie się do jednego z supermocarstw.

Jednakże ruchowi państw niezaangażowanych nigdy nie dano

szansy na sukces, a raczej stale podstawiano mu nogę. Dziś jest on cieniem tego, czym był, a jego obecne działania czy osiągnięcia rzadko kwalifikują się do relacji w wiadomościach. Nawet miejsce jego narodzin, Jugosławia, uległo rozłamowi i zniknęło.

Potem jedno z dwóch mocarstw zniknęło i zostało tylko jedno, ale problem nie zniknął. Zamiast tego sprawy poszły jeszcze w gorszym kierunku dla mniejszych państw i to znacznie bardziej arbitralne. Ogłoszono otwarcie sezonu polowania na gospodarki i zasoby reszty świata – to długa, ale dobrze udokumentowana historia.

Powrót do ruchu państw niezaangażowanych – być albo nie być?

Skłaniałem się ku pogładowi, że jedynym ratunkiem dla „reszty świata” jest powrót do ruchu państw niezaangażowanych i wyraziłem tę opinię sześć lat temu. Teraz jednak zdaję sobie sprawę, że sprawy szybko ulegają zmianie, choć podstawowe zasady dynamiki władzy pozostają takie same.

Zmieniło się to, że pomimo swoich niedoskonałości, sporo słabych i biednych państw zdołało w ciągu ostatnich dziesięcioleci unowocześnić swoje gospodarki i społeczeństwa, poczynawszy od azjatyckich tygrysów. Następnie, wraz z początkiem nowego tysiąclecia, nastąpił rozkwit Rosji i Chin. Rosja zdołała z powodzeniem przezwyciężyć swój postkomunistyczny eksperyment liberalno-gospodarczy i wynikający z niego bałagan, natomiast Chiny zdołały z powodzeniem stać się potęgą gospodarczą.

Poza tym, ożywienie ruchu państw niezaangażowanych może okazać się długą i żmudną wędrówką, zwłaszcza że wielu jego członków nawet wtedy niechętnie angażowało się całkowicie w jego

strategie i politykę. Wielu z nich było zbyt słabych, dotkniętych biedą lub brakowało im wizjonerskiego i zdecydowanego przywództwa, aby stanąć i stawić czoła huraganom wiejącym z obu stron. Teraz stało się to jednym wielkim tornadem.

Jeszcze sześć lat temu myślałem, że ruch państw niezaangażowanych może być właściwą drogą, którą należy podążać i stwierdziłem:

„Teraz może nadszedł czas, aby 'mądrzy' słabi ponownie rozważyli Ruch Państw Niezaangażowanych, który udzielał im schronienia przez pół wieku – lub stworzyli zupełnie nową alternatywę”.

Może jednak istnieć lepsza alternatywa, która przewyższa układy jednobiegunowe, dwubiegunowe i wielobiegunowe. Jest nią świat bez-biegunowy.

Lepsze rozwiązanie

Historia ludzkości może być postrzegana jako seria tragicznych wydarzeń, w których każde silne państwo decydowało jednostronnie o ustaleniu wygodnych dla siebie zasad, a następnie zmuszało swoich słabszych sąsiadów do ich przestrzegania. W miarę rozwoju technologii i komunikacji, te silne państwa były w stanie wyjść poza swoich sąsiadów i w końcu objąć cały świat. Nie ma lepszego przepisu na wojnę niż ten.

Teoretycznie, Organizacja Narodów Zjednoczonych została powołana jako arbiter uniwersalnych zasad, które zostały ogłoszone jako prawa międzynarodowe. Jednak nadgorliwość lub ciemne motywy rozszerzyły te prawa i zasady na skrajne szczegóły ludzkiego życia do tego stopnia, że naruszyły one kulturową prywatność i różnorodność wielu narodów. Wdrożenie tych praw było znacznie szybsze niż zdolność wielu narodów do ich kulturowego przetrwania, nie mówiąc już o zrozumieniu

ich implikacji. Dlatego większość krajów nie miała innego wyboru, jak tylko składać gołosłowne deklaracje, jednocześnie wdrażając swoje tradycyjne praktyki. Problem w tym, że większość z tych krajów automatycznie naruszała prawa międzynarodowe i była zagrożona jakąś karą. Dało to również mocniejszym krajom możliwość wkraczania w wewnętrzne sprawy niezależnych, suwerennych państw.

Oczywiście, pewne prawa są uniwersalne i niezbędne do pokojowego współdziałania narodów. Ale nie dotyczy to typu dopuszczalnych systemów gospodarczych czy politycznych, identycznych wspólnych wartości, zgodnych z Zachodem, wewnętrznie stosowanych praw i praktyk kulturowych, podatków, ceł itp. Kraje są różne; dlatego odwiedza się je jako turysta, aby cieszyć się smakiem innej kultury. Dlaczego chcielibyśmy zamienić smak całego świata w smak na przykład; waniliowy?

Jak stwierdziłem na początku tego artykułu, gra toczy się o pieniądze i korzyści ekonomiczne. Dlatego istniejąca struktura jest zaprojektowana tak, aby służyć kilku stronom kosztem wielu. Kraje rozwinięte potrafią za grosze uszczknąć użyteczne zasoby mniejszych i słabszych krajów i zwrócić im napompowane produkty i drobiazgi. Nic dziwnego, że większość tych krajów pozostaje w gospodarczym dołku od dziesięcioleci, a w przypadku niektórych nawet od stuleci, i cierpi na chroniczne deficyty bilansu płatniczego i handlowego ze wszystkimi towarzyszającymi temu dolegliwościami.

Jako przykład można podać Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW), Bank Światowy, Światową Organizację Handlu i wiele innych organizacji międzynarodowych oraz umów handlowych, które teoretycznie zostały powołane do życia, aby pomóc krajom znajdującym się w gorszej sytuacji w znalezieniu równowagi dla ich gospodarek, a następnie w ich wzroście i rozwoju. W rzeczywistości jednak większość z tych gospodarek pogrąża się w coraz większym zadłużeniu. W praktyce zawiódł nawet wysławiany „konsensus waszyngtoński”.

Oczywiście łatwo jest zrzucić winę na poszczególne kraje i złe zarządzanie przez ich rządy, całkowicie uniewinniając stronę, która rzuca w nie pieniędzmi bez należytego namysłu czy nadzoru i wpędza je w coraz większe zadłużenie. Faktem jest jednak, że im głębiej są zadłużone, tym tańsze są ich zasoby, które można kupić lub nabyć jako stałe źródło zaopatrzenia. Wiele krajów afrykańskich, latynoamerykańskich i azjatyckich padło ofiarą takich ekonomicznych nieszczęść, celowo lub nie.

Niemniej jednak, na horyzoncie pojawiła się nowa koncepcja, która jest na dobrej drodze do realizacji. Nie jest to koncepcja jednobiegunowa, dwubiegunowa czy wielobiegunowa, lecz wydaje się być „nie-biegunową” wspólnotą niekoniecznie podobnie myślących państw, które starają się osiągnąć korzystny dla siebie wynik ekonomiczny, nie wtrącając przy tym nosa w wewnętrzne sprawy innych. Nie stosuje się przymusu, gróźb ani działań polegających na wymachiwaniu rękami, a sprawy rozstrzygane są w drodze konsensusu, wszyscy członkowie uważani są za równych, a nikt nie jest równiejszy.

Stworzyły one takie organizacje wielostronne jak BRICS, ASEAN, Nowy Bank Rozwoju, Inicjatywa Pasa Szlaku, Szanghajska Organizacja Współpracy (SCO) itp. Wszystkie one są, w mniejszym lub większym stopniu, praktycznymi zamiennikami MFW, Banku Światowego, WTO, itp. i wydają się być bardziej sprawiedliwe i bardziej zwracające uwagę na prawdziwe potrzeby gospodarcze krajów Azji i Globalnego Południa.

Dla osłody, ruch „bez-biegunowy” zawiera również smakowity lukier. Obiecuje on, że każde państwo, bez względu na to, jak mała i trywialna jest jego gospodarka, będzie mogło używać własnej waluty w handlu z innymi, uwalniając się w ten sposób od kaprysów wahań kursu dolara i wymuszanych przez Fed stóp procentowych, które nie uwzględniają statusu i potrzeb jego gospodarki.

Ogólnie rzecz biorąc, wydaje się to być lepszym rozwiązaniem niż powrót do niedomagającego Ruchu Państw Niezaangażowanych,

który ma głównie charakter polityczny. Ta nowa koncepcja bez-biegunowości dotyczy raczej gospodarek jej członków, a polityka znajduje się na najniższych szczeblach priorytetu, tak długo jak nie będziesz, że tak powiem, kasał wyciągniętych do ciebie rąk.

Koncepcja bez-biegunowości jest wciąż w powijakach, ale szybko się rozwija. Bez wątpienia będzie wymagała dalszego dopracowania, ale wydaje się, że rozpoczęto ją z właściwą wizją. Kto szybciej wejdzie na ten pokład, tym szybciej zacznie czerpać korzyści.

Marwan Sałamah

[Tłum. Sławomir Soja](#)